Nr. 4. 1890 r. Ogólnego Wydawnictwa Rok XIII.

GONIEC i ISKRA

Dziennik dla wszystkich, illustrowany.

Lwów, dnia 20. Października 1890 r.

Goniec i **Iskra** wychodzi trzy razy na miesiąc: 1, 10. i 20. każdego miesiąca. Nadto, prenumeratorowie **Gońca i Iskry** otrzymują dodatki *bezpłatne* wychodzące nieperjodycznie. Prenumerata na **Gońca i Iskrę** wynosi tak w miejscu, jak i na prowincji kwartalnie 2 złr., półrocznie 4 złr., rocznie 8 złr. W poznańskiem i w Niemczech 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce północnej 20 franków (4 dolary); rocznie w Ameryce południowej, w Brazylji, Australji i innych krajach zaoceanowych 25 franków — stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Nadesłane po 20 ct. od wiersza. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należytości przesełać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych, albo pieniężnych: **do Administracji Gońca i Iskry we Lwowie, ulica Kraszewskiego l. 23.** Z Ameryki najdogodniej przesełać prenumeratę dolarami papierowymi *w listach rekomendowanych.* — Listy powinny być frankowane. — Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego miejscowego prenumeratora. — Numer pojedyńczy kosztuje **25 centów.**

*Właściciel i naczelny redaktor: **M. D. Chamski.***

Posłowie Sejmu w Galicji.



Dr. Ferd. Józef Weigel.

(Patrz artykuł pod tym samym tytułem. — Rysowane z fotografji wiedeńskiej).

Od Ekspedycji.

Do dzisiejszigo numeru dołączają się dwa dodatki: jeden całkowicie illustrowany, drugi teatralny. Ponieważ obydwa te dodatki za miesiąc październik musiały być razem rozesłane z numerem, ekspedycja więc nieco się opóźniła.

Od Administracji.

Prosimy uprzejmie Szanownych Prenumeratorów naszych, o rychłe odnowienie bieżącej i wyrównanie zaległej prenumeraty, przyczem nadmieniamy, że wszelkie zaległości są dla wydawnictwa zbyt uciążliwe, nietylko z powodu komplikacji rachunków poszczególnych, ale i z tej przyczyny, że mamy bardzo liczne i ciągłe wydatki.

Na tem też miejscu prosimy szanownych abonentów w Ameryce zamieszkałych. aby zechcieli sami poczuwać się do odsełania zaległej prenumeraty, gdyż osobna korespondencja z nimi jest kosztowna i zajmuje nam dużo czasu. Administracja powoduje się dobrą wiarą, sądzimy przeto, że i szanowni abonenci nasi, tak samo postępować powinni.

Poseł Dr. Ferd. Józef Weigel.

(Do portretu).

Dr. Weigel, były prezydent miasta Krakowa, jako mąż publicznych zasług i pożytecznej pracy, zajmuje bardzo wybitne stanowisko w społeczeństwie polskiem. Bez względu na postępowe przekonania, które go różnić mogą od tak zwanych konserwatywnych, posiada on tę charakterystyczną cechę, że wszyscy szanować go muszą i cenią. — Wysokie cnoty obywatelskie, które zdobią charakter krakowskiego posła na Sejm, a dziś prezesa lewicy, są powodem tego ogólnego szacunku. Jest też poseł Weigel ulubieńcem młodzieży — umie on odczuć jej szlachetne prądy, a czystością tendencji publicznej i pracy zaskarbić serca tych, którzy są przyszłością narodu. Dr. Weigel, jest dzieckiem Krakowa, przywiązany do niego całą duszą i ciałem — dla narodu i dawnej stolicy królów polskich, jest on gotów ponieść wszystko, co tylko ma najdroższego i najświętszego. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że sprowadzenie zwłok Mickiewicza do Krakowa, jest niemal wyłączną zasługą Weigla. Poseł dr. Weigel inicjator energiczny i nie strudzony był wielkim mistrzem ceremonji tego obchodu narodowego, którego też był duszą. Z zawodu adwokat, przy tylu innych zawodach i urzędach honorowych odznacza się Dr. Weigel wysokiemi i głębokiemi zdolnościami specjalnemi, a przytem jest to mąż wszechstronnie wykształcony — umiejący odczuć wszystkie potrzeby duchowe stanowiące bogactwo umysłowe i ekonomiczne społeczeństwa. Nie piszemy tu szerszego życiorysu w prawdziwem znaczeniu tego wyrazu — zacny żywot publiczny Dra Weigla, jego praca, dobra wola i ofiarność które niósł skwapliwie na ołtarz publicznego dobra, wymagałyby wypisania długiego szeregu faktów wyrytych głębiej w sercach ziomków — zamiarem naszym było do podanego w dzisiejszym numerze najnowszego portretu dodać tych objaśniających słów kilka i zaznaczyć, że Dr. Weigel zajmuje jedno z najgodniejszych miejsc pomiędzy zasłużonymi synami kraju; znany i szanowany we wszystkich dzielnicach polskich.

Od ręki.

= Szkoły kucharskie w Anglji.

Tayllerand mówił o Anglji, że ma pięćdziesiąt religij, lecz tylko jeden sposób przyprawiania sosów. Od tego czasu kuchnia angielska uległa zmianie. Mieszkańcy Albionu usiłują urozmaicić sztukę kulinarną i w ogóle kładą na nią wielki nacisk. Jest tam wiele szkół, założonych z inicjatywy i funduszów prywatnych, gdzie dziewczęta uczą się gotować i przyrządzać rozmaite potrawy. Najsłynniejszą jest szkoła państwa Marshall, przy Mortimer Street w Londynie, która wydaje rok rocznie z jakie tysiac „patentów“ swoim uczniom i uczennicom. Ma ona przedewszystkiem na celu stwarzanie wykwalifikowanych kucharzy i kucharek dla bogatych i arystokratycznych domów. Ci, którzy zdobędą zadawalniające świadectwa, z odbytych studjów, znajdują z łatwością posady na 75 do 100 funtów szterlingów. Nadto na kursa państwa Marshall uczęszczają panie i panny, należące do wielkiego świata, które pragną nadać urok kółku rodzinnemu i oderwać mężów swych i braci od klubów. Pani Marshall jest ładną i młodą, najwyżej trzydziestoletnią kobietką, bardzo dystyngowaną i elegancką. Dla udoskonalenia się w kunszcie kucharskim, terminowała ona pod okiem pierwszych szefów Paryża i Londynu. Od czasu do czasu udaje się na prowincję dla wygłaszania prelekcyj o sztuce kulinarnej. Zwykła wówczas ozdabiać swoją szyję brylantowym naszyjnikiem, który otrzymała w darze od uczennic. Po za szkołą państwa Marshall istnieje w Londynie jeszcze kilka innych. Pomiędzy innymi szkoła sztuki kuchennej przy South Kensington, która obrała sobie za zadanie uczyć gotować oszczędnie i smacznie. Rząd opłaca profesorów tej szkoły, aby od czasu do czasu robili w y c i e c z k i do Aldershot i Wolwich, celem wykładania swej sztuki kucharzom wojskowym, zwłaszcza tym, którzy sprawują swe funkcje przy szpitalach. Przed dwoma lata otwartą została subskrypcja dla stworzenia rodzaju instytutu gastronomicznego. Lady Burdett Coutts, znana ze swej ekscentrycznej wspaniałomyślności, zgromadziła przy tej okazji w pałacu swoim przy Piccadilly wszystkich tych, którzy gotowi byli przyczynić się do tej kreacji „narodowej“. Zebrani zawotowali świetny program. Miano wznieść budynek, zastósowany do wykładów praktycznych przy Buckinham Palace Road, tuż obok pałacu królowej. Dla zużytkowania potraw, sporządzonych przez uczniów, przy szkole miała być otwarta restauracja. — Te wszystkie projekta nie zostały jeszcze urzeczywistnione; tymczasem inne mniej wspaniałe zakłady rozwijają się i wydają owoce. W przeciągu ostatnich lat 15 ze szkoły pp. Marshall wyszło dziesięć tysięcy wykwalifikowanych kucharzy i kucharek; ze szkoły zaś przy South Kensington nie mniej, jak trzydzieści pięć tysięcy.

= Familijne barwy Rothschilda.

Dziwnym przypadkiem ma baron Rothschild te same familijne barwy, co Ojciec św., mianowicie złotą i białą. Barwy papiezkie stoją w związku ze słowami Pisma św.: „Złota i srebra nie mam, ale co mam, to ci dam“. Barwy Rothschilda można uzasadnić temi słowy, z małą tylko zmianą: „Złoto i srebro mam, ale co mam, tego ci nie dam.“

= Z Londynu.

Tutejsi właściciele zakładów przeznaczonych dla zabawy i rozrywki publiczności, takich jak *cafè-chantants*, orfea i t. p., obowiązani są corocznie w październiku podawać do zwierzchności miejskiej prośby o pozwolenie na dalsze przedstawienia. Corocznie też niektórzy ojcowie miasta z oburzeniem domagają się zamknięcia tych zakładów, które uważają za gniazdo zepsucia i zdziczenia obyczajów. W przeszłym roku radca municypalny Charrington żądał zamknięcia zakładu *Empire*, jako jaskini grzechów, ale nie mogło się stać zadość jego życzeniu, gdyż jak na złość na tę jaskinię, ani jedna skarga nie nadeszła do municypalności. W tym roku zabrał głos członek rady municypalnej Mac Dongall i zwrócił uwagę szanownego zgromadzenia na okropne bezeceństwa, jakich, na hańbę Londynu, dopuszcza się na swoich afiszach zakład *Aquarium*. Znajdują się tam mianowicie wizerunki akrobatki Zaeo, oraz pogromicielki krokodylów i wężów. „Obie te jejmoście, proszę panów — wołał oburzony mówca — są ubrane w trykoty, a jedna z nich uśmiecha się zalotnie i pokazuje zęby — *shocking!*“ Nadaremnie jeden z postepowych radców perswadował, że sam zawód zmusza te panie do noszenia takiej toalety, która zresztą nie jest wcale nieprzyzwoita, a właściciel *Aquarium* kazał rysunki zdejmować z natury. Niepodobna przecież, żeby akrobatka pokazywała swoje sztuki w sukni z ogonem. Ale perswazje te nie zdołały nspokoić zacnego Mac Dongalla; przedstawił on zebraniu fotografje inkryminowanych artystek, które wywołały najrozmaitsze zdania i sądy, a ów zalotny uśmiech stał się nawet przedmiotem formalnej dyskusji. W końcu udzielono pozwolenia na dalsze przedstawienia w *Aquarium*, nakazano jednak „ohydne rysunki“ z afiszów usunąć.

= Kolonje żydowskie w Palestynie.

„Wilenskij Wiestnik“ donosi, że projekt utworzenia kolonij dla żydów w Palestynie zyskuje w tamtych stronach coraz więcej zwolenników. Na skutek barwnej przemowy, mianej w Wilnie przez jednego z propagatorów tej idei, kółko żydów, w liczbie dwudziestu złożyło po 500 rubli, co utworzyło kapitał wynoszący 10,000 rubli i postanowiono nie zwlekając, przystąpić do czynu.

Wydeiegowano dwóch członków, którzy mają udać się do Palestyny, rozpatrzeć się w tamtejszych warunkach życia i jeżeli dojdą do przekonania, że miejscowość nadaje się do zakładania takich kolonij rolniczych żydowskich, mają natychmiast zakupić tyle ziemi, na ile wystarczy im pieniędzy. Na koszta podróży i przesiedlenia odpowiedniej ilości rodzin żydowskich mają się zbierać w dalszym ciągu składki, które podobno płyną nader obficie.

Przyczyną tego pospiesznego i energicznego działania ma być straszna nędza, jaką cierpi ludność żydowska na Litwie i Żmudzi. Powodem tej nędzy jest brak fachowego uzdolnienia do pracy, szybkie rozmnożenie się żydów, ogólny zastój w interesach i ciemiężenie przez rząd rosyjski, stosujący coraz to nowe i bardziej uciążliwe przepisy i prawa wyjątkowe względem żydów.

Stawka na loterji życia.

Powieść

tłomaczona z angielskiego.

(Ciąg dalszy. Patrz Nr. 3).

Pewnego poranku o dziewiątej rano zjawił się sir Marek w Blount Manor, a ujrzawszy Katty samą w maleńkim kwiatowym ogródku, rozpościerającym się pod oknami bawialnego pokoju, przeszedł przez niski płotek i przebiegłszy trawnik, stanął przed piękną ogrodniczką.

— Dzień dobry! — zawołał.

— Dzień dobry, milordzie — odrzekła podając uprzejmie rękę. — I cóż to się stało, żeś pan wstał tak rano? Ale ręczę, że nie jadłeś dotąd śniadania...

— Jadłem i ze smakiem. Nie jestem tak leniwy, jak pani sądzisz.

— Przepraszam zatem — odparła Katty wesoło. — Nie mam bynajmniej chęci obciążać pana zarzutem lenistwa, ani też nie wszczynam kłótni, jak to nieraz czynię, nie wiedząc sama dla czego? Wstępuje we mnie od czasu do czasu jakiś djablik rogaty z niewiadomej przyczyny.

Czy rzeczywiście przyczyna jej zmiennych humorów była jej niewiadomą? Czy nie wiedziała naprawdę, dla czego napadał ją czasem jakiś gniew, jakieś bolesne roz-

drażnienie przeciwko temu człowiekowi, o którym to już teraz wiedzieć musiała, że był w niej szalenie zakochany i w którym mogła bez zarozumiałości przypuszczać konkurenta?

Zarumieniła się teraz wymawiając słowa kłamliwe, lecz on patrząc na nią z zachwytem, nie kłamał bynajmniej, gdy opowiadał jej, że pragnął dziś wstać raniej, nie dla tego przecież, aby wcześniej ujrzéć słońce, ale ją...

Z kolei zaczął ją namawiać na przechadzkę, prosił, aby z nim poszła nad stawy, leżące w pobliżu, ale już na jego gruntach. Chciał spróbować obok niej, czy będzie mieć szczęście w rybołóstwie.

— Wymawiałaś mi pani, że mogę przesiedzieć cały dzień w domu — i nic nie robić. Dziś wziąłem na ambicją i chcę użyć dnia pracowicie, pokazując pani zarazem zdolność moją w użyciu wędki. Przystań pani na mój projekt, pójdźmy nad stawy, wiesz pani.. zaraz po za młynem jest pyszne miejsce do tego rodzaju rozrywki. Chodź pani, proszę, chodź.

Katty nie wiedziała, czy przyjąć, czy odrzucić prośbę swego pokornego adoratora. Była trochę ciekawą', dla czego zachciało mu się wyprowadzać ją z domu, lecz z drugiej strony bała się czegoś.. Czy czasem nie tej chwili wyrocznej, w której będzie jej trzeba odpowiedzieć stanowczo tak.. lub nie!...

Nie chciała przecież pokazać po sobie, że jest niepewną, co zrobić i w głębi duszy zmieszaną. Udała się też do często używanych przez nią sztuczek i niedbale poczęła pukać w palce, zadając sobie — wesoło pytanie: — Pójść?... — nie pójść?...

Warenne zaczął się stawać prawie natarczywym. — Miss Katty, zrób to dla tego, że cię proszę — mówił. — Dzień bardzo ładny i postanowiłem sobie namówić panią do tej rozrywki...

— Postanowiłeś pan... Ale widzisz milordzie, że ja nie postanowiłam jeszcze, czy ci mam odmówić, lub nie?

— Cóż może pani przeszkadzać? Dla czegoż nie mogłabyś dać mi kilku chwil czasu..

— Mogłabym, gdybym chciała — odrzekła Katty krótko. Była prawie zła.

— A więc chciej pani, rzekł sir Marek, nalegając. Wyciągnął ku niej rękę, ale ona cofnęła się krokiem w tył.

— Jeszcze jedno słowo. Co zakładasz pan na haczyk? muchy, czy robaki?

— Gdybym powiedział, że robaki?

— O! to nie pójdę — odparła żywo i wstrząsnęła się, jak gdyby z obrzydzeniem. Kto wie, czy nie postawiła swojej odpowiedzi na loterji przypadku.

— A jeżeli muchy?,.

— Możebym poszła.

— Miss Katty! zawołał Warenn wesoło, mam w torbie i to — i tamto, i mogłem sobie zapewnić twoje towarzystwo, jakąkolwiek by była odpowiedź. Nie możesz się pani zatem wymówić i uwolnić odemnie. Musisz iść...

— Muszę! — zawołała Katty z lekką wyniosłością. — Dla mnie wyraz taki nie istnieje. Nic nigdy nie muszę...

— Ale ja proszę..

— To co innego... odparła piękna panna z uśmiechem. Sir Marek schylający przed nię pokornie męską swą głowę, podobał jej się w tej chwili i poszła z nim na poranną wycieczkę. On miał na sobie rybacką torbę i wędkę; któż przecież z nich dwojga złapie na nią rybę?

Poszli w kierunku młyna i stawów, a piękny poranek jesienny usposabiał ich do wesołej, swobodnej rozmowy.

Nagle sir Marek rzucił pytanie, które cokolwiek dziwnem wydało się Katarzynie.

— Prawda, miss Blount, że porucznik Creven jest bardzo pięknym chłopcem?

— Być może, zapewne tak jest, skoro pan tak sądzisz.

— Jakto, nie zauważyłaś pani tego? zapytał, patrząc na nią badawczo.

— Od dzieciństwa patrzę w poczciwą, serdecznie mi miłą twarz mojego ciotecznego brata i nigdy też nie przyszło mi na myśl rozbierać jego rysów.

Katty zaczęła mówić poważnie i szczerze, lecz zaraz po wyrzeczeniu pierwszych kilku wyrazów uczuła, że rumieniec pomimoli wybiega jej na twarz.

— To znaczy, że uważasz go pani całkowicie za brata...

— Jest, jak to pan wiesz, bardzo bliskim krewnym moim, a przytem wychowawaliśmy się razem; był on niegdyś jedynym przyjacielem małej sieroty.

— I teraz prawdopodobnie, towarzystwo jego uprzyjemnia pani życie w Blount Manor, które zapewne nie jest zbyt wesołem. Położenie posępne... lasy w koło.

— O, gotowam się pogniewać za niesprawiedliwy sąd o moich rodzinnych stronach — zawołała Katty żywo. — Te lasy właśnie, ich szumiąca zieloność, ma dla mnie urok taki...

— Ale powiedz pani, co tu robić naprzykład w jesieni?

— Choćby pstrągi łowić, — odrzekła Katty z uśmiechem.

— Prawda. Czy często oddawałaś się pani tej rozrywce, naturalnie z Cravenem?

— W dzieciństwie to było naszą ulubioną zabawą. Ale gdzież my idziemy, czy masz pan jakie upatrzone stanowisko?

— Przy młynie jest stolica pstrągów. W strumieniu po za upustem jest ich mnóstwo w przeźroczystej wodzie. Dzisiejszy połów musi być obfity — dodał wesoło. — Ale spojrz pani, jak malowniczo wygląda ten stary młyn, okryty zwojami zielonego bluszczu. Będąc młodym chłopcem, bywałem tu często, to też teraz witam go, jak starego przyjaciela.

— A czy była tam piękna młynareczka? zapytała miss Blount z uśmieszkiem.

— Gdyby nawet była, nie podbiłaby mego serca, bo młynarczanki bywają zawsze silne, zdrowe i rumiane, a ja miałem już i wówczas inny ideał piękności kobiecej, — odrzekł Warenne.

— Który kilkakrotnie się zmienił, — pochwyciła Katty.

— O nie, miss Blount, ród nasz liczy się do zachowawców i Warennowie nie chętnie chwytają się nowości.

— Proszę opisz mi pan ten swój ideał, który nakazuje tak trwałe uwielbienie. Jestem bardzo ciekawa, co pan uważasz za doskonałość...

— Spojrzyj pani w zwierciadło — jak teraz w zwierciadło wody, a zobaczysz go odrzekł, nie patrząc na nią i prawie przerażony swą śmiałością.

Katty zmarszczyła brwi, lecz po chwili rozpogodziła czoło. Wszyscy mężczyźni mówią kobietom w oczy pochlebstwa, to rzecz stara, jak świat, nie mogła też zabronić tego i sir Markowi.

— Otóż jesteśmy już blisko celu — odrzekła więc tylko, wskazując w głębi na połyskującą szybę stawu. Struga, która go przepływała, wiła się kręto po łąkach i obecnie z powodu kilkunastodniowego deszczu znacznie przybrała, szeroko rozlewając się po zielonej murawie. Może o łokieć od brzegu, przy którym sir Marek przystanął, zabierając się do przyrządzenia wędki, wystawał z pod wody duży, płaski kamień, mogący być bardzo dobrem stanowiskiem obserwacyjnem.

— Zdaje mi się że gdybym się tam dostała, rzekła Katty wskazując nań, — lepiejbym oceniła zręczność pana i przyjrzała się zgubnym skutkom żarłoczności rybek.

— Za dwie minuty będziesz tam pani — odrzekł sir Marek, pilnie zajęty robotą i nie podnosząc oczu do niej.

— Ale jakim sposobem? zapytała — Chyba przeskoczysz pan i podasz mi rękę.

— Wątpię, czy to się uda, ale jest inny sposób.

Katty zwróciła się szybko ku nieco podnioślejszemu miejscu wybrzeża i zanim sir Marek mógł zawołać; — Co pani robisz?... skoczyła z bohaterską odwagą i dopięła szczęśliwie celu, a wyraz tryumfu zaświecił jej w oczach. Czy z tego, że umiała skakać tak dobrze? Sir Marek patrzył na nią prawie z gniewem.

— A cóżby było, gdybyś pani była się osunęła i wpadła w wodę? zapytał.

— Nie byłabym utonęła — odparła śmiejąc się wesoło, może z surowej miny swego towarzysza. — Muszę panu dołożyć to do wszystkich doskonałości moich, że umiem pływać nie gorzej, niż skakać.

— Utonąć nie mogłabyś tu pani w żadnym razie, odrzekł sir Marek spokojnie. — Najpierw nie ma tu, ani takiej głębokości, ani niebezpiecznego pędu wody, powtóre ja byłem blisko pani.

— Gotów mi służyć pomocą swoją... dokończyła Katty za niego. Stała się bardzo wesołą. Zdawać by się mogło, że odniosła jakieś wielkie zwycięztwo nad Warennem, radząc sobie własnemi siłami. Stanowisko pozyskane było też zupełnie niezależnem, stworzyła sobie, jak gdyby twierdzę jakąś i posiadłość własną, oszańcowaną przez wodę, to też jej piękne oczy świeciły dumą, która niby mówiła: — „Widzisz, co to znaczy, mieć siłę i umiejętność dania takiego skoku?“

To uczucie objawiło się też w niej wesołą i lekko ironiczną kokieterję. Wyzywała sir Marka, bawiąc się, jak dziecko, które przyzywa kota nęcącym go przysmakiem, aby potem, gdy ten wyciągnie drapieżne pazurki, uderzyć go po nosie, wołając ze śmiechem: — A psik!...

— Jak pan sądzisz, czy będzie służyć ci dziś szczęście? — zapytała, gdy Warenne zapuścił na koniec w strumień wędkę. Zebrała uważnie suknią i przyklęknąwszy na kamieniu, pochyliła się ku wodzie, aby przyglądać sie w jej czystych, jak kryształ falach, procesowi rybołowczego sportu.

— Są już.. są głupie rybki! — zawołała — zaraz czują przynętę i ciągną ku niej... niemądre stworzenia.. Aha! plusnęły sobie szczęśliwie! — wykrzyknęła zaraz następnie. — Poznały się na zdradzie...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Butelka.

Czcicielom jej poświęca.

Na świecie naszym żyć jest nie miło,
Zmartwień i smutków nawał tak wielki,
Że człek by zginął, gdyby nie było...
Butelki.

Zrozumiał prawdę tę oczywistą
Noe, co pono mądrym był wielce,
I ukojenia cierpień swych szukał
W butelce.

Odtąd butelkę, byle nie próżną,
Szanuje naród i człowiek wszelki,
Przez życie całe mu towarzyszą
Butelki.

Już, gdy się rodzi niewinny, mały,
Niby bez pierzy szary wróbelek,
Papa z radością wynosi szereg
Butelek.

Kiedy ma żonkę wieść do ołtarza
Miłą i słodką, jakby karmelek,
Do aktu tego czerpie odwagę
Z butelek.

A gdy się żonka, zwykłą koleją
Na czarownicę zmieni z karmelka,
Po kłótniach w domu jest dlań balsamem
Butelka.

Kiedy okrutny los człowiekowi
Nielitosnego spłata figielka,
Siłę mu daje na dalsze życie
Butelka.

Gdy go zdradzają figlarne, płoche:
Marynia, Zosia, albo Anielka,
Serce zranione wtedy uleczy
Butelka.

Kiedy mu płótno wyjrzy z kieszeni,
Skąd wyfrunęły wszystkie rubelki,
Rozpacz ukoić mogą jedynie
Butelki.

A gdy śmierć w serce jego zatopi
Szpony swe ostre, niby widelce,
Na stypie każdy szuka pociechy
W butelce.

Sądzę, że nawet, gdy na sąd straszny
Głos archanioła wezwie go wielki,
Człek zmartwychwstały wpierw będzie szukał
Butelki.

A więc za taką życzliwość szczerą,
Za tyle usług korzystnych wielce,
Zupełnie słusznie cześć się należy
Butelce.

O, niechaj świat mnie obrzuci błotem,
Niechaj mnie nazwie hetką pętelką,
Jeżeli kiedy porzucę ciebie,
Butelko!

Krogulec.

Pięć koron.

Hetman sumował. Oblicze jego surowe pofałdowało się głębiej, podgolone czoło schmurniało.

Nad pismem, świeżo przez gońca wręczonem, pochylony siedział, tak nisko ciężką głowę chyląc, że olbrzymie wąsy dotykały karty.

Oczy wbił w litery, a prawicę do żelaza nawykłą, o stół polowy wsparł, na którym stał puhar nietknięty i leżała buława wodza.

Za makatami namiotu, obozu gwar się rozlegał i wieczornych trąb hejnały.

Hetman w dłonie klasnął i nie patrząc na giermka, co wszedł, krótko rozkazał:

— Ichmość panów dowódców na radę!

Upłynęła długa chwila. Za namiotem rozległ się ruch żwawszy, tupot koni, chrzęst zbroic, karabeli pobrzęki.

Weszli. Pięciu ich było. Kapały z nich blaski drogich kamieni, mieniły się zbroje, lite szaty. Każdy u wnijścia głowę odkrył i czapką się skłonił.

— Czołem mości hetmanie!

Trzech mężów dojrzałych było, dwóch młodzieńców w kwiecie wieku i urody.

Zajęli swe miejsca, trochę zdziwieni nagłem wezwaniem, czując coś groźnego po twarzy wodza.

Najstarszy, wojewoda i senator, niecierpliwy głos podniósł:

— Mości panie! złe wieści ten papier zawiera?

— Złe! — hetman odparł, głowę podnosząc i gorejącemi oczami spozierając po nich. — Najgorsze! — powtórzył głosem rozdrażnionego lwa — pospolite ruszenie się spóźnia.

— Zostawiono nas tedy na pewną zgubę. Nieprzyjaciel o świcie tu będzie.

— Tak, a pospolite ruszenie przyjdzie wieczorem — jeżeli przyjdzie! — dodał ponuro.

— Infamia! horror! — krzyknął wojewoda.

— Ile nas? — przerwał hetman.

— Sześć tysięcy.

— A tamtych?

— Trzydzieści.

Zapanowało chwilowe milczenie.

— Starczy im nas na godzinę!

— Oho! — młodszy jeden się wyrwał — nie połkną i przez trzy.

— A potem?

— Potem Cecora! — któryś starszy bąknął.

— A kraj aż po serce odsłoniony i bez obrony ostanie. To nie Cecora! — to hańba!

— Pospolitakom hańba!

— Nam! — zagrzmiał hetman, podnosząc się w całej okazałości i palcem buławę wskazując. — A to co? Kij owczarski? A wy co? Trzoda? A tam co huczy? Ciury i chamy? Orsza będzie, nie Cecora!

Spojrzał po nich. Surowi byli, ale spokojni starzy. Dwóch młodych powstało. Roziskrzyły się im oczy, wzdęły nozdrza.

— Rozkazujcie! Dostoimy pola! — rzekł wojewoda.

— Słuchajcie tedy. Człowieka trzeba, coby nic i nikogo nie miał i nie żałował. Nikogo po sobie nie zostawił, bo na stracenie pójdzie i ostatnia to będzie jego potrzeba! Kto tu jest taki?

— Ja mości hetmanie! — młodszy się odezwał. — Sam jestem, nikogo nie mam, więc też niczego się nie boję. Zguba nie straszna.

A w tem starszy młodzieniec, jak dąb silny, w pancerzu na sobie, jakby tylko co z harców wracał, o krok go wyprzedził.

— Zguba ta nie straszna, ale chlubna. Ja się jej nie boję, ja jej chcę.

A chcę dlatego, żem nie sam Zamek mam, nad którego bramą klejnot. Pięć koron zdobyli sobie na nim przodkowie. A w zamku synaczka mam. Tedy mi się należy klejnotowi chlubę, a synaczkowi przykład dać.

— Ergo! ten mówi jak rzymianin! — odezwał się wojewoda.

Młodzieniec ku towarzyszowi się zwrócił i zlekka głowę skłaniając, dalej mówił:

— Nie ubliżam fantazji i odwadze Waszmości, panie bracie. Ale kiedy ginąć trzeba, niech ginie prędzej ten, który wie, że śmierć swoją zostawi dzieciom w spuściźnie. Pozwólcie tedy panie bracie, by synalek mój wcześnie wiedział, co do niego się Rzeczypospolitej należy, jako i ja od rodzica swego wiem.

— Mości panie, kto dzieci ma, łacno może, o nich pomyślawszy, siebie w ogniu pożałować.

— Mości panie, kto nikogo nie ma, łacniej jeszcze tył podaje, bo go niczyje wspomnienie do wytrwania nie zagrzewa.

— Wara ostrych słów przy mnie! — hetman głos podniósł. — To rada, nie sejmik! Wybiorę ja wśród was, a kogo wybiorę, ten natychmiast na koń siądzie — tysiąc ludzi wybierze, podniesie i zabiegnie drogę wrogowi przy rzece, ztąd o mil trzy.

— Pospolite ruszenie nadejdzie wieczorem. Wtedy wskok na pomoc runiemy. Dotychczas trzeba wroga zabawiać.

— Tysiąc bawiących na trzydzieści tysięcy zabawianych. Trudno gier dobrać na tyle godzin! — mruknął jeden ze starszych, którego zawzze trzymały się krotochwile.

Młodszemu ochotnikowi ta sama myśl przyszła, bo niespokojnie wtrącił.

— A gdy nas wcześniej zmiotą i położą.

— Tedy chluby nie będzie wam!

— Ja zabawię! — zawołał starszy ochotnik.

Hetman ku pozostałej starszyźnia się zwrócił.

— My tymczasem tabor zbijem i okopiemy się, ile można, o gońców ku pospolitakom kopniem. Przybędą — ruszymy ku tym — nie przybędą — wytrzymamy dłużej w taborze. Obejrzał się na obraz święty, zdobiący tylną ścianę namiotu.

— Daj Boże przedwieczny, by się nie spóźnili teraz.

— Co powiadacie na postanowienie moje? — spytał starszyzny.

— Że słusznie jest i wykonamy. Któryż z nich pójdzie na ofiarę?

Stary wódz popatrzał na młodzieńców. Pierwszego, co się wyrwał, sam bojów uczył i przy boku swoim lubił, wielkie nadzieje w nim mając i wiarę. Drugiemu — owego synaczka do chrztu podawał — krewniakiem mu był.

Zawahał się trochę, niesłuchając, czy wbrew złym wieściom, kotłów pospolitego ruszenia nie słychać — ale w obozie było cicho, bo noc się już słała.

Wtedy stary wódz żal swój zmógł, rękę podniósł i piersi starszego dotknął.

— Jazłowiecki pójdzie! — uroczyście wymówił.

Młodzieniec do kolan mu się skłonił, towarzyszów skinieniem pożegnał i wyszedł. Łuna głębokiego zapału pokryła mu twarz. Hetman teraz młodszego piersi dotknął.

— A ty mości Jasieniecki garść ludzi weźmiesz i ku tym spóźniającym się skoczysz. A nie szczędź koni, ani próśb, gdy ich spotkasz. Drogie chwile te — na wagę rycerskiej krwi.

. . . .

I znowu hetman sam został i sumował. I słyszał, jak zagrały trąby do pochodu, rozległy się hasła i okrzyki, a potem tysiąc głosów jednę pieśń podjęło i poniosło z sobą, coraz słabnącą w dali, zatartą wreszcie cwału ciężkiego odgłosem.

I wiedział, że ludzi tych i ich pieśni już więcej nigdy nie posłyszy.

A niewiele potem oderwała się od obozu jeszcze garstka jeźdźców i pognała wstecz kraju do swoich po pomoc.

Pozostali nie spoczęli tej nocy. Zbijali tabor, sypali szańce, ryli jak krety ziemię dokoła. Gdy zorza wstała, obóz zjeżony, wozami ostawiony, kilka swych armat naprzód wytknął, i czekał jak zwierz schylony w swej jamie natarcia albo wybawienia.

I tak leżał do południa, cały w słuch i wzrok zmieniony.

— Zabawią Jazłowiecki! — mówiono.

— Może już Jasieniecki z odsieczą wraca!

O południu hetman nad szaniec wstąpił i tam ku rzece wzrok sokoli wytężył. Cicho było i pusto. Odgłosy walki i konania tych dzielnych nie dochodziły jego uszu, ale on w sercu słyszał i jak chmura był ponury.

Co chwilę ich mniej, dogasają — może już wróg po trupach konie rozpuścił, i leci zwycięzki. A odsieczy — nie ma — może nie będzie i teraz na tę ostatnią garstkę przychodzi kolej zguby — i serce kraju odkryte.

— Mości panie, odezwał się stary wojewoda, który niespostrzeżenie obok niego stanął. Nasi tam bieżą — niedobitki, czy już przodowniki Szweda.

— Ten obłok? To kurz!

— To jezdni. Raz, dwa, trzy — pięciu! Naszych to reszta z owej zabawy.

— Skończone tedy. W skok i tamci będą. Szykować muszkiety i działa.

Zawrzało w obozie. Hetman wciąż patrzał na tę kupkę cwałem lecącą. Wyglądali, jak z rozbitego stada żurawi — ostatni.

Dopadli. Jak głos mógł sięgnąć, hetman ku nim krzyknął:

— Na karkach wroga niesiecie?

Pierwszy towarzysz, ochrypły, ranny, do człowieka niepodobny, konia w ziemię wparł.

— Wasza miłość, wasza miłość.. Tam Jazłowiecki z ostatnią setką w ogniu. Ale tamci już się chwieją, podają kroku. Jazłowiecki skoczył jak piorun. Żeby go wesprzeć — nasza będzie — nasza. Tylko w lot, nim się obejrzą, że więcej nie ma i ducha zbiorą! Wasza miłość!... Jeszcze ten mówił, a już hetman, jak stał na konia, siadł, i głosem do gromu podobnym cały obóz objął.

— Na koń i w cwał!

Ale zachęty nie było potrzeby. Wojewoda jak młodzik biegł, kotły uderzyły wściekle, jeden głos pobiegł z ust do ust:

— Na nich! Jazłowieckiego wesprzeć! W konie!

Porwali się i podnieśli i runęli szalonym pędem.

Tabor został już martwy. Zostały juki i bogactwa, zapasy. Rzucili wszystko. Nawet pachołkowie i ciury biegli, nawet skrwawione owe gońce bez sił.

Bachmat hetmański wiódł, skrzydła mu u kopyt rosły. Pęd tamował oddechy.

Dopadli owego placu zabawy.

Ciury wrogów nie rachowali, przez wały trupów szli.

A szli tan, gdzie w mrowiu dziesięćkroć liczniejszem garstka z owej ostatniej setki miotała się, rzucała, w ostatnich wysiłkach.

Hetman ujrzał jeszcze białe pióra hełmu Jazłowieckiego i miecz jego w żywej dłoni.

Chorągwie wpadły wściekle, siekąc i tratując. Co krok były bliżej.

Oślepli i zapamiętali nic już nie widzieli. Czuli tylko, ze opór słabł, ustępował, że siekli już sami tylko że gonili.

Wtedy rozpuścili znowu rumaki i poszli na karki wrogów, daleko za sobą zostawiając pobojowisko, działa, namioty trzydziestu tysięcy.

I w pył rozbita — na cztery wiatry poszła ta armja, co serce kraju chciała zagarnąć. Gdy się hetman opamiętał, chorągwie już wracały z pościgu i „wiwat tryumfator“ powtarzały echa stokrotnie.

Wtedy on się zwrócił, wjechał między trupy, między krwi kałuże i orlem okiem się rozejrzawszy, stanął w miejscu, gdzie wał poległych spoczywał, wkoło znaku.

Chorąży nie żył, ale o towarzyszów trupy wsparty, wałem ciał obłożony stał, znak jeszcze dzierżąc.

A obok niego z rozrąbaną czaszką, koniem przywalony, obryzgany posoką, leżał Jazłowiecki.

Tedy hetman czapkę swą z czaplemi piórami zdjął i pokłon mu oddał, a ci, co za nim jechali, też głowy odkryli i umilkli, uszanowaniem zdjęci.

A stary wódz zabitego im buławą wskazał.

— Tenci tu tryumfator jest! — rzekł — i bym królewską moc miał, do klejnotu jego dodałbym dzisiaj jednę koronę. A takci mu ją Bóg doda — niebieską.

Skoczyli rycerze i bohatera na rękach podnieśli. Chorągwie się chyliły przed nim, a starszyzna pochód zamykała.

Hetman na jednego z rotmistrzów skinął.

— Weźmiesz waszmość znak ten i miecz i hełm. Synaczka to jego spuścizna i ojcowski testament. Takci ten rycerz chciał i stanie się.

A gdy to mówił, posłyszał okrzyki:

— Jasieniecki wraca. Odsiecz! odsiecz!

Jasieniecki wracał, ale sam. Zdaleka zrozumiał rzecz całą — dojrzał pochód. Zwolnił kroku i stępo do wodza się zbliżył.

— Wasza miłość! Pospolite ruszenie w niezgodzie. Chyba wasze słowo tam pomoże. Wróciłem z niczem! rzekł ponuro.

— Tedy Bogu chwała, że między chwastami tej ziemi zasiał nasienie takich, jak ten bohater, bo bez nich nie stałoby Rzeczypospolitej! — odparł hetman z zapałem.

M. Rodziewiczówna.

Na Riwierze francuskiej

wrażenie z podróży

przez *T. Jeske-Choińskiego.*

(Ciąg dalszy. Patrz Nr. 3).

Zdawałoby się, że z miejscowości, o którą potrąca corocznie kilkakroćstotysięcy osób, powinni kupcy ciągnąć obfity zarobek. Tymczasem niema na Górze Karola, ani jednego składu poważniejszego. Obok „Kasyna“ stoi kiosk, w którym sprzedają fotografje, przewodniki dla podróżnych, różne „niezawodzące systematy“ i „wskazówki“ dla grających.

Cały ruch finansowy skupia się na Górze Karola w „Kasynie“, kto bowiem przegrał, niema ochoty do robienia sprawunków, a szczęśliwy zmyka czemprędzej z łupem zdobytym. Część tego złota, wydartego z paszczy kapryśnej fortuny, zostaje na Riwierze, żywiąc kupców, rzemieślników, hotelistów, właścicieli domów i przemysłowców, dla których zamknięcie domu gry równałoby się klęsce. Zniesienie Monte-Carlo spowodowałoby bankructwo wielu przedsiębiorstw, zawdzięczających byt swój jedynie hojności cudzoziemców.

Nic dziwnego, że „jaskinia“ monakijska posiada w pewnych sferach zwolenników gorliwych. Popiera ją przedewszystkiem cały stan kupiecki, gardłują za nią nawet zarządy gmin i miast sąsiednich. Liczba „gości“ zmniejszyłaby się niezawodnie, gdyby na Riwierze nie było zabawki w ruletkę, kto, bowiem, łagodnego i równomiernego potrzebuje klimatu, znajdzie go gdzieindziej.

Bronią „uczciwości hazardu“ i pisma prowincjonalne, głównie miejskie. Dyrekcja „Kasyna“ rozseła dużo ogłoszeń i płaci za nie po królewsku. W Nizzy, liczącej zaledwo 80,000 mieszkańców, wychodzi kilkadziesiąt czasopism, z których znaczna część istnieje dla owych... ogłoszeń.

Pobłażliwość swoją dla rulety tłomaczą wszyscy jej adwokaci tym sofizmatem, że: kto chce pieniądze stracić, nie utrzyma ich nigdzie. Obłudny to jednak argument, bo, jak wiadomo, robi sposobność złodziejów i zbrodniarzów. Niejeden zostałby w domu i dorabiałby się uczciwie, nie marząc o łatwem zbogaceniu się, gdyby nie było Monte-Carla.

Dopóki się „Kasyno“ Blanca rozwijało bez rozgłosu, nie zwracano na niego uwagi. Z chwilą jednak, gdy „porosło w pierze“, utworzyła się przeciw „jaskini“ silna opozycja. Już w r. 1878 powstało w Nizzy stowarzyszenie, które postanowiło zwalczać dom gry publicznej wszelkimi możliwymi środkami. Na czele tego związku stanęli monsignor Sola, biskup nicejski i p. August Renaud, mer miasta „stołecznego“. Pierwsi wrogowie Monte-Carla wysłali petycję do parlamentu francuzkiego, którą senat przyjął bardzo przychylnie, ale ministerstwo pominęło.

Oprócz związku nicejskiego, istnieje stowarzyszenie międzynarodowe, usiłujące wpłynąć na rządy, aby postarały się o zamknięcie „Kasyna“. Z notablów angielskich należą do tego jawnego spisku: hr. Aberdeen, lord Polwarth, biskupi anglikańscy, bankierowie Bevan i sir William Mends; w Niemczech agitują przeciwko instytucji Blanca: Bunsen, Bismark — Bohlen, Bernstorff, Henryk Kruse, profesorowie Gneist i Cassel; we Włoszech: hr. Calciati, ks. Borghése, ks. Ruspoli, komandor Butaleoni; we Francji: Juljusz Ronsy, Rabaud, hr. Pighetti, konsul Gould i w. i.

W skutek starań tego stowarzyszenia, powstała w całej prasie europejskiej w r. 1880 i 1881 ogólna kampanja przeciw Monte-Carlo. Prawie wszystkie czasopisma włoskie *(L'Opinione, Roma, Dirito, Il Sekolo, La Libertsa, La Riforma,* i t. d. (kilkanaście niemieckich *(Magdeburger, Kölnische, Frankfurter Zeitung, Freie Prese i i.),* poważniejsze angielskie *(Times, Daily Telegraph, Saturday Rewiew),* mnóstwo francuskich *(Journal des Débats, Le XIX Siecle, La Justice, La Patrie, Le Gaulois i t. d.,)* występowały w zwartym szeregu przeciw „jaskini“ monakijskiej, ku wielkiemu zmartwieniu dyrekcji, która nie lubi wrzawy jakiejkolwiek.

W lutym 1881 roku odbył się w Nizzy pierwszy wiec anti-monakijski. Przemawiali na nim pp. Cazalet, adwokat Tunel i Pillaes. Zebrani postanowili wyjednać czynną interwencję u rządów: francuzkiego i włoskiego.

Znany filantrop angielski, Thompson, udał się do Rzymu, aby przedstawić królowi oswobodzonej Italji całą szkodliwość i ohydę domu gry. W rok potem wniósł poseł Beris interpelację w parlamencie włoskim. Przemawiał gorąco przeciw „jaskini“, wzywając rząd, aby się przyczynił do zamknięcia Monte-Carla. Z mowy P. Beris dowiedział się świat, że Blanc miał aż do roku 1882,

po opłaceniu koncesji, renty dla księcia Monaco i wszystkich kosztów, ośmdziesiąt miljonów franków czystego dochodu.

Izba przyjęła interpelację p. Beris bardzo przychylnie. Zgodził się i rząd na zapatrywanie nieprzyjaciół domu gry, lecz oświadczył, że dopóki Monaco będzie państwem udzielnem, nic w tej sprawie uczynić nie może.

Minister Mancini, uznawszy szlachetne zamiary stowarzyszenia antimonakijskiego, oświadczył między innemi: „Oddaję szczery oklask rozumnym słowom p. Beris, pochwalam działalność związku i składam hołd usiłowaniom p. Thompsana, słynnego filantropa angielskiego, lecz dziwię się ostatecznym wywodom szanownego mówcy. Gdyby, bowiem, Monte-Carlo należało do Włoch zastosowalibyśmy do niego poprostu prawa obowiązujące w naszym kraju; ale moc każdego rządu, kończy się u granic jego państwa, a wiadomo wysokiej izbie, że Monaco nie należy do ziemi włoskiej. Jakakolwiek akcja jest na terytorjum obcem niemożliwa“

Taką samą mniej więcej odpowiedź dał rząd francuski delegowanym stowarzyszenia i posłom, którzy wnieśli w styczniu 1882 r. w parlamencie paryzkim podobną, jak włoska, interpelację. W senacie przemawiał w imieniu związku M. Pelletan, a w izbie deputowanych głównie Kazimierz Périer.

Agitacje anti-monakijskie nie odniosły dotąd żadnego skutku. Piszą dzienniki przeciw Monte-Carlo, miotają się na „jaskinię“ posłowie włoscy i francuzcy, a w „Kasynie“ na Górze Karola rozbrzmiewa się ciągle wołanie krupierów:

Messieurs, faites votre jeu—le jeu est fail, messieurs!

Wołanie to rozlega się nie tylko w Monaco, ale płynie szeroko po całej Riwierze francuskiej. W Nizy, w ogrodzie zimowym *(Jardin d'hiver)*, odwiedzanym chętnie przez wszystkich cudzoziemców, zgrywają się ludzie publicznie od południa do północy, mimo praw rzeczypospolitej, która nie znosi hazardu. Nie ruleta w prawdzie tam warczy, ale biegną do mety koniki *(petits cheveaux)*, co na jedno wychodzi.

Na dużym, zielonym stole utworzono rodzaj toru wyścigowego. Ośmiu ołowiannych dżokiejów siedzi na ołowiannych koniach, wprawianych w ruch za pomocą mechanizmu, znajdującego się wewnątrz stołu. Koniki pędzą do wyznaczonej mety, z początku równo, w jednym szeregu, później w nieładzie. Który z nich zatrzyma się przed barjerą, ten bywa zwycięzcą i wygrywa 14 franków.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Drobnostki humorystyczne.

Racja.

— Jesteś utalentowanym muzykiem, masz bardzo ładną żonę, ale za głupią...

— Wiesz, to jest tak, jak w muzyce — mnie tylko obchodzi kompozycja, o słowa wcale niedbam...

Dobrze się bawiła.

— Pani była wczoraj w teatrze na „Wilhelmie Tellu“?

— Byłam.

— Cóż się pani najwięcej podobało.

— Jak pan Wilhelm Tell strącał jabłko z głowy swego syna.

Na egzaminie w szkółce.

— Ile rzeczy potrzeba do chrztu?...

— Trzech...

— Co znowu? Dlaczego trzy.. Dwóch tylko rzeczy potrzeba: wody i słowa bożego...

— A jeszcze dziecka!...

Niepodobna wiedzieć...

— Ileż pani ma lat?

— Nie wiem.

— Nigdy pani o tem mama nie mówiła.

— Mówiła zawsze, że nie pamięta...

— Ale przecież pamiętała rok, w ktorym się pani urodziłaś...

— Mama mówi, że i tego nie pamięta, bo spała wtedy, gdym przyszła na świat...

Praktyczne wiadomości.

Tajemnica pieczenia udatnych kołaczy. Wiele osób twierdzi stanowczo, iż obfita ilość masła, jaj, cukru i t. p. dodatków utworzyć może wyborne ciasto, gdy tymczasem dzieje się przeciwnie; częstokroć bardzo drobny szczegół wpływa dodatnio na jakość pieczywa, a pominięty niebacznie, wywołuje utyskiwania, powtarzane szczególniej w przygotowaniach świątecznych. O tej tajemnicy, nie wyjawionej w żadnych „przepisach“ dotąd, mówić zamyślamy, podając sposób pieczenia kołaczy (placków).

O godzinie 9-tej wieczór zaparza się półtora funta mąki 1 kwartą mleka, co wystudziwszy należycie, rozrabia się drożdżami płynnymi w ilości dwóch trzecich części kwarty i stawia, żeby rosło, w miejscu zacisznem, oddalonem od pieca — najlepiej postawić naczynie z ciastem w miękką pierzynę. Nazajutrz rano daje się do ciasta 30 ubitych żółtek i 30 jaj całych, również ubitych dobrze, dwa i ćwierć funta cukru, półtora funta topionego masła, trochę soli, nieco korzeni i mąki, ile ciasto przyjmie, gdyż musi być zamieszane tęgo, tak jak chleb żytni. Po wymieszaniu okrywa się znowu pierzyną, lub miękkimi materacami, aby ciasto miało naturalne ciepło; z wierzchu zaś przykrywa się serwetą zmaczaną w gorącej wodzie i wycisniętą dobrze, którą, jak trochę wyschnie, znów potrzeba zanurzyć we warze, a to, aby zapobiedz tworzeniu się skórki na ciaście, co ma niemałe znaczenie. Po podejściu wyrabia się zwyczajne bułki na deskę, zostawiwszy dużo miejsca do rozrostu, ciasto, bowiem jest bardzo wydatnem. Deskę stawia się również jak ciasto daleko od pieca, a bułki nakrywa się serwetą zanurzoną w ukropie i wyciśniętą, co powtórzyć trzeba kilkakrotnie, dopóki bułki nie wyrosną. Potem posmarowane rozbitem żółtkiem ze śmietanką, wsadza się do pieca wypróbowanego i przykrywa z wierzchu papierem bibulastym, umaczanym w wodzie gorącej. Z tego ciasta robić można placki, szczególnie z serem udają się dobrze; ale bardzo cienko ciasto trzeba rozciągnąć i dopiero, jak podrośnie, przed wsadzeniem do pieca prędko ser nakładać, a nie będzie zakalca.

Boraks zamiast sody w zastosowaniu do prania. Jedna z gospodyń podaje do wiadomości, iż używając dotychczas do prania (powszechny sposób) zwyczajnej sody, od niejakiego czasu usłuchawszy rady swej przyjaciółki, używała w połowie sody, a w połowie boraksu i doświadczyła, iż się tym sposobem nietylko oszczędzi pracy, ale i bielizna zyskuje na białości. Już w użyciu w $^1/_3$, a nawet w $^1/_4$ części boraksu, pomyślny skutek bije w oczy, szczególnie, gdy się pierze cieńszą bieliznę.

O produkcji złota w Kalifornji od czasu odkrycia szlachetnego metalu w Sacramento w r. 1848 znajdujemy zajmujące szczegóły. Owóż od r. 1848 do r. 1888 wywieziono z Kalifornii złota za przeszło 1.100 milionów dolarów, a najobfitszą była produkcja w latach 1851—52. Od tego czasu spadła. Wszakże sprawozdanie kalifornijskiego mineraloga urzędowego powiada: „Co się tyczy rozmiarów naszych skarbów, są one bezgraniczne i niewyczerpane. Jest jeszcze miejsce dla 100,000.000 kapitału i milionów rąk pilnych. Zrobiliśmy dotąd tylko dobry początek... nic więcej“.

Ażeby kury niosły duże jaja, praktykuje się w Nassauskiem w sposób następujący: zdrowe i nietrujące grzyby, zbierane na taki użytek w lasach, najpierw suszą, a po wysuszeniu tłuką z łuskami lnianemi na proszek w stosunku dwóch części proszku grzybów na jednę część makuch lnianych. Do proszku tego przechowywanego w miejscu suchym, w razie zapotrzebowania dodają cokolwiek otręb żytnich, lub pszennych i proszku z utłuczonych żołędzi, zarabiając to wszystko z wodą na ciasto, które rozdrobnione na kawałeczki wielkości grochu, rzucają codziennie kurom na spożycie.

Jak odzwyczaić dzieci od jąkania się? Im rychlej poczniemy odzwyczajać dzieci od jąkania, tem lepiej, bo dzieci do jąkania przyzwyczajone trudno wyleczyć. Chcąc jąkające się dziecko odzwyczaić od brzydkiego nałogu, trzeba mu zawsze zwracać uwagę na to, aby mówiło wolno. Ale trzeba to przypominać dziecku w sposób łagodny i miły, nie w gwałtowny. Odzwyczaimy dziecko od jąkania postępując z niem w sposób następujący. Każmy mu oddychać głęboko regularnie, potem wymawiać wyrazy krótkie, następnie wyrazy dłuższe, w końcu całe zdania. Gdy się dziecko pocznie zająkać, każmy mu natychmiast opowiadanie przerwać i odpocząć. Lekarze stwierdzili, że bicie dziecka w okolicy krzyża powoduje jąkanie. Wystrzegajmy się też, w ogóle, bicia, bo z dziećmi jąkającemi powinniśmy się obchodzić bardzo łagodnie i uprzejmie.

Doniesienia różne prywatne.

Mianowany przez c. k. Starostwo kołomyjskie zarządcą apteki w Gwoździcu pan Manrycy Allerhand, który w zawodzie aptekarskim przez lat 20 sumiennie pracuje, zaś od lat 12 dyplomowany, ukończył kwalifikacyjną praktykę w znanej aptece p. Sidorowicza w Kołomyi, zjednał sobie ogólny szacunek i uznanie, jako aptekarz — nie tylko mieszkańców miasteczka, ale szerszej publiczności okolicznej, która pochlebnie się wyraża o p. M. Allerhandzie, jako o zdolnym i zapobiegliwym aptekarzu. Pan Allerhand zarządzając prowizorycznie od półtora roku apteką w Gwoździcu, dał jak najlepsze dowody znajomości aptekarskiej, a jako uczciwy i sumienny obywatel, zasługuje ze stron decydujących na zamianowanie go właścicielem apteki.

Obywatel tamtejszy.

Poczytuję sobie za obowiązek publiczny zwrócić szczególną uwagę na nowo otworzony zakład kąpielowy, tak nazwany św. Anny przy ul. Akademickiej zbudowany i urządzony z wielkim nakładem przez pana Ferdynanda Grosa. Jest to zakład w całem znaczeniu tego wyrazu europejski. Komfort, niezrównana czystość, wygoda, wykwintność, doskonała i uzdolniona obsługa — wszystko to znajduje się w nowo zbudowanym zakładzie kąpielowym pana Grosa. Kolosalne baseny z ciepłą, lub chłodną wodną, mnóstwo najrozmaitszego rodzaju tuszów, znakomicie urządzona łaźnia parowa i rzymska, wanny najrozmaitszego kalibru, osobne sale do mycia i masowania — z tego składa się powyższy zakład oświecony elektrycznością i urządzony z niebywałym u nas smakiem. Pan inżynier Rychnowski, wysoko uzdolniony technik wykonał pomysły tych robót, które też sam prowadził. Nie przesadzam, ale rzadko, którekolwielwiek miasto w Europie posiada taki zakład, jakim jest zakład p. Ferdynanda Grosa we Lwowie.

T. Z.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

Autorowi wierszy: „Miłość bogatego młodzieńca“ i „Ludzie i ludzie“ — nie będą drukowane.

Pan W. we Lwowie. W „Dzienniku Poznańskim“.

Pani Ry... w K. Nietylko filozofom, i kobietom wiele rzeczy się nie śniło.

Pytającemu w Chicago. Ksiądz Domagalski we Lwowie, o ile wiemy, do tego czasu nie był, ale wiadomo nam jest, że był przez dłuższy czas w Krakowie.

Pan korespondent w Buenos-Ayros. Wydrukujemy.

Panom Nowym Prenumeratorom. Dla nowych prenumeratorów musimy czasem robić drugie nakłady ostatniego numeru — ztąd bywa, rzadko, zresztą, małe opóźnienie.

Nadesłane.

Na handel korzenny p. Klemensa Rogudzińskiego w Buczaczu, zwraca się szczególną uwagę P. T. Publiczności. Jest to jedyny handel, najsumienniej prowadzony, a zawsze w świeże, doborowe i najlepsze towary zaopatrzony, ceny zaś najumiarkowańsze, zamówienia z prowincji załatwia się pocztą odwrotną. 5195—6—1.

Zwracamy baczną uwagę Szan. Panów właścicieli realności na nowootworzone biuro techniczne p. **Kazimierza Leitera architekt-budowniczego w Nowym Sączu,** który wykonuje wszelkie plany i kosztorysy najdokładniej wchodzące w zakres architektury budownictwa cywilnego i miejskiego. Nadto, posiada na składzie wszelkie materjały budowlane, oraz przyjmuje zamówienia na dachówkę żłobioną, piece kaflowe, od najskromniejszych do najwspanialszych, wszelkie gatunki dren i t. p. Podejmuje się wykonania budowy tak bez, jak i z materjałem. Powyższe biuro zasługuje ze wszech miar na uznanie i poparcie. 5145—6—5.

Restauracja kolejowa **Henryka Tramera w Bielsku,** należy niezawodnie do najlepszych na całej linji kolejowej ku Bielsku. Sama restauracja urządzona z niezwykłym komfortem i elegancją, zaopatrzona w dzienniki polskie i niemieckie, napoje wszelkiego rodzaju i w najlepszej jakości, a kuchnia pod dozorem samego gospodarza, dostarcza najlepiej i zdrowo przyrządzanych potraw, za które rzetelny gospodarz oblicza możliwie niskie ceny. Przeto poleca się każdemu przejeżdżającemu przez Bielsk, by nie omijał restauracji kolejowej p. H. Tramera, gdzie zdrowo i tanio pożywić się można. 5188 3—2

Pierwsza w Galicji krajowa Fabryka

BRACI KAMSLER

w **Podgórzu** pod **Krakowem.**

Na ogłoszenie tej fabryki zwraca się szczególną uwagę P. T. rolników, architektów, inżynierów, fabrykantów, majstrów, rzemieślników i wszelkiego rodzaju przemysłowców. Jest to **najobfitsze, najlepsze i najtańsze** źródło zaopatrzenia się w potrzebne artykuły, wyrabiane **z doskonałego materjału i nadzwyczaj trwałe.** 4962 24—19

Szkoła robót kobiecych. Pani Eleonora Klausowa, powróciwszy z wycieczki naukowej, otworzyła z dniem 1. października r. b. koncesjonowaną szkołę wszelkich robót kobiecych.

Zwiedziwszy tego rodzaju szkoły w Wiedniu, Monachjum, Berlinie, jako też szkołę wzorową św. Scholastyki w Krakowie, zamierza pani Klausowa na ten sam sposób urządzić swoją szkołę i ten sam system w niej zastosować.

Program jest następujący:

1. Kurs rozpoczyna się szyciem bielizny w rękach, później na maszynie.
2. Nauka kroju i szycia sukien.
3. Tkactwo za pomocą ręcznego aparatu.
4. Koronki klockowe.
5. Wszelkie wyszywania, hafty, aplikacje i roboty wiązane.
6. Rysunki, potrzebne do powyższych robót.

Uczennice zwyczajne, które wszystkich powyżej wymienionych robót uczyć się będą, zarazem będą codziennie korzystały z jednogodzinnej konwersacji niemieckiej. Opłata dla tych uczennic wynosi 5 zł. miesięcznie. Uczennice zaś nadzwyczajne, które tylko pewnych robót uczyć się zechcą, uiszczą należytość za cały trzymiesięczny kurs w kwocie 15 zł. Miesięczna należytość za konwersację niemiecką w osobnych godzinach, sześć godzin tygodniowo, ustanowioną została na 4 zł.

Na żądanie udzielać się będzie w wymienionej szkole również lekcyj języka francuskiego i na fortepianie w osobnych godzinach za miernem wynagrodzeniem.

Nauka odbywa się we wszystkie dnie powszednie (z wyjątkiem soboty) od godziny 9-tej rano do wpół do 3-ciej po południu; między godziną 12—1, pół godziny przerwy dla spożycia drugiego śniadania, które każda uczennica winna sobie przynieść.

Uczennice z prowincji mogą być na mieszkanie i wikt w zakładzie umieszczone.

Dwie uczennice ubogie, które ukończyły ósmą, a przynajmniej szóstą klasę z dobrym postępem i wykażą się świadectwem wzorowego zachowania, zostaną bezpłatnie na naukę przyjęte.

Wpisy rozpoczęły się z dniem 25. b. m. między godziną 1—4 po południu i trwają ciągle.

Nową tę a pożyteczną instytucję zalecamy względom rodziców. Szkoła pani Klausowej mieści się przy ulicy Karola Ludwika l. 3. (5192 2—2)

Krajowa fabryka żelaza p. Michała Kowacza w Skolem, założona na wielką skalę, poleca wyroby własne, do wszelkich potrzeb budowlanych, dla rolników, inżynierów, rzemieślników i wszelkiego rodzaju przemysłowców. Powyższa fabryka posiada tylko własne wyroby z najlepszego materjału po cenach umiarkowanych. Polecamy Szan. interesantom do popierania tak pożytecznego krajowego przedsiębiorstwa. 5146—6—4.

Z różnych stron dochodzą zawiadomienia, że restauracja w nowo urządzonym hotelu angielskim we Lwowie posiada tak wyborną, smaczną i zdrową kuchnię, że odchwalić jej się nie mogą. Zawdzięcza się to w pierwszym rzędzie samemu właścicielowi, który pilnym dozorem baczy na wszystko i wydaje do sporządzenia potraw dobry, świeży i zdrowy materjał, a potem umiejętność uzdolnionego kucharza. — Piwo też wino i wszelkiego rodzaju napoje, są w restauracji hotelu angielskiego znakomite. Ceny na wszystko bardzo umiarkowane. Usługa czysta, raźna i chętna. Parę godzin każdy z satysfakcją w tej restauracji przepędzi. Właścicielem tej restauracji jest p. Michał Lipiński. 5196—3—1.

W Czerniowcach znajduja się piekarnia p. Hermana Mathiasa, z której pochodzące pieczywo uzyskało sobie powszechne pochwały i uznanie w całem mieście. Rzeczywiście, pan Mathias z całą rzetelnością i skrupulatnością prowadzi swoje przedsiębiorstwo, a wzorowej czystości z piekarni przestrzega na każdym kroku. Mąki używa czystej i nie dopyszcza żadnych przymieszek — to też pieczywo z piekarni p. Mathiasa pochodzące jest zdrowe, smaczne i pożywne. Gdy do tego dodamy, że p. Mathias jest zacnym obywatelem, to nic dziwnego, iż posiada ogólny szacunek współobywateli, a jako zawodowy przedsiębiorca, stawiany jest na wzór drugim, pod względ-m rzetelności i znajomości swego fachu. 5143—6—3.

Dom Bankowy i Kantor wymiany

M. KLARFELD

we Lwowie,

przy ulicy Hetmańskiej pod liczbą 6,

kupuje i sprzedaje 5182 7—4

wszelkie papiery wartościowe i monety

po kursie dziennym bez doliczenia prowizji.

Przyjmuje także zlecenia dla giełdy wiedeńskiej i berlińskiej.

Wszelkie papiery wartościowe wylosowane, tudzież płatne kupony, przyjmuje za gotówkę bez wszelkiego potrącenia.

Zlecenia z prowincji uskuteczniają się odwrotną pocztą.

Galicyjski Bank kredytowy

począwszy od 1. lutego 1890 roku wydaje

4% Asygnaty kasowe

z 30-dniowem wypowiedzeniem i

3½% Asygnaty kasowe

z 8-dniowem wypowiedzeniem.

Wszystkie zaś znajdujące się w obiegu **4½% Asygnaty kasowe** z 90-dniowem wypowiedzeniem oprocentowane będą **począwszy od d. 1. maja 1890. po 4%** z 30 dniowym terminem wypowiedzenia

Lwów dnia 31. stycznia 1890.

4968—st. **Dyrekcja.**

(Przedruk nie będzie opłacony).

Najdroższą i najlepszą wódkę **Kajzerówkę**, również **Krupnik litewski**, nabyć można u

Marjana Tiegera

w Buczaczu,

po cenie 75 i 95 ct. butelka. — Uprasza się o łaskawe zamówienia.

Wysełam też na żądanie najlepszego wyrobu **buljon**, jako też **bigos** myśliwski w puszkach i wszelkie **wyroby masarskie**, po nader umiarkowanej cenie.

Z poważaniem

Marjan Tieger

5193—?-2. w Buczaczu.

Winogrona

feslawskie kuracyjne

otrzymuje codziennie świeże i rozseła takowe najstaranniej opakowane

Handel

Alberta Szkowrona

Lwów, plac Marjacki l. 7.

W. Stachowicz

krawiec cywilny i wojskowy

poleca bogato zaopatrzony skład **wszelkiego rodzaju uniformów,** jakoteż (4977-8-8) wszelkie artykuły dla c. k. oficerów, urzędników wojskowych i cywilnych.

Kraków, Rynek gł Nr. 30.

LOUVRE

w Krakowie, Sukiennice 16.

Nadeszły nowości z Paryża

na sezon jesienny i zimowy.

Kapelusze damskie, okrycia, żakiety szlafroczki damskie, zarzutki balowe, przody, kamizelki damskie, jersey, fichus, kokardy, naszyjniki, kwiaty balowe, pióra strusie i fantazyjne, gorsety paryzkie, wachlarze od najtańszych do najdroższych, parasole mężkie i damskie, dżety do głowy.

Najbogatsza perfumerja francuska i angielska. Wody kolońskie oryginalne, francuskie i angielskie, pudry, wody toaletowe. Przyjmują się obstalunki na suknie i kostjumy z Paryża. Wysyłka na prowincję. Katalogi gratis.

5065—12—7.

W Ces. Król. Składzie Komisowym

Osobliwszych gatunków

Tytoniu i cygar

(Specjaliteten)

we Lwowie,

przy placu Halickim l. 1.

nabyć można **wyborne tytonie** po cenach od 43 ct. do 3 złr. 25. ct. za 125 gramów; zaś **cygar wyśmienitych** po cenac od złr. 4 do złr. 100 za 100 sztuk. Z tych na szczególną uwagę zasługują importowane cygara z fabryki **„La Flor de la Isabela“** z wysp Filipińskich.

Miłośnikom cygaret

polecają się nadzwyczaj przednie i delikatne **papierki cygaretowe:**

L' Histoire de France

ze słynej w całym świecie fabryki w Paryżu pod firmą:

„Braunstein Frères“

jak niemniej **„tutki cygaretowe“** sporządzone w **Paryżu** z tychże papierków, które bynajmniej nie psują aromatu tytoniu i w zupełności zdrowiu nie są szkodliwe, co też najsławniejsi chemicy stwierdzili.

Zamówienia z prowincji uskuteczniają się odwrotną pocztą za zaliczką pocztową.

5176—4—3.

Fabryka serów

w Kańczudze

poleca wyborne gatunki serów

nie ustępujących zagranicznym:

Kańczucki desertowy	Fromage de Brie.
Imperial.	Ser Alpejski.
Ia Szwajcarski.	Neufszatelski.
Romadour.	Ser do wina.
Ia Limburski w cegiełkach.	à la Hagenbergski.
	Camerbertski.
IIa Limburski w cegiełkach.	Liptawski rzadkowy.
	Piwny ser.

Za pobraniem.

Łaskawych zleceń oczekując polecam się

z poważaniem

Alojzy Hampel

(4883-st.-6). fabrykant serów

w Kańczudze pod Przeworskiem.

Na żądanie cenniki posełam franco.

Otworzyłem

warsztat tkacki domowy

z tkaninami ręcznemi, przerabianiami kolorowemi i metalami, służące do portjer, na obrusy i kapy do łóżek i przyjmuję wszelkie zamówienia w zakres ten wchodzące. Sprzedaję również kilimki, płótna serbskie, garnitury stołowe, ręczniki czysto lniane po cenach najumiarkowańszych. Serdaki z fiszbinami, odznaczone listem z roku 1887. Upraszam zaufanie pokładane we mnie w Szczawnicy jeszcze od roku 1870 i na to nowe przedsięwzięcie przenieść Warsztat i lokal sprzedaży znajdują się **w Krakowie** w kamienicy przechodniej Rynek N. 12 na I. piętrze. (5064-10-8)

Pollak ze Szczawnicy.

Franz Lenski w Białej

poleca swoją na wielką skalę urządzoną **farbiarnię i apretownię** sukna i wszelkich wyrobów wełnianych i płóciennych. Farbuje wełnę, sukna, materje jedwabne, trykoty w kolorach czarnym, popielatym, brunatnym, niebieskim i t. d, oraz szewioty farbuje różnokolorowo i w kraty w kolorach modnych, materje na deszczochrony, oraz futra, materje kangarnowe, frenzle, hafty i inne towary modne, w całych sztukach fabrycznie i częściowo po cenach bardzo umiarkowanych i w jak najkrótszym czasie.

4996 16—11.

Od dawien dawna ze swej dobroci i zapachu znana prawdziwa

Herbata rosyjska

w handlu

W. Adamowicza

w Brodach

funt bardzo dobrej	złr.	1·40
„ najlep. oryginal opak .	„	2 50
„ imperial cesarskiej det.	„	3 50
„ wysiewków kwiatowych	„	1 10
Kawa „Siriusz„ 5 kilo . .	„	9 —

Samowary rosyjskie na składzie sztuka od złr. 7. 5186—5—3.

Pracownia i skład

Obuwia Męskiego i Damskiego

G. Wernera

w Krakowie ulica Szewska l. 16

zaszczycony na Wystawie krajowej Krakowskiej 1887 r. medalem srebrnym państw. (najwyższa nagroda za obuwie).

Mam honor oznajmić Szanownej P. T Publiczności, iż w moim składzie znajduje się wielki wybór wszelkiego rodzaju obuwia na każdą porę roku dla cywilnych i wojskowych, w jak najlepszym gatunku, po cenach najumiarkowańszych.

Wszelkie zamówienia na prowincję według nadesłanego starego bucika wykonuję jak najpunktualniej i najsumienniej, ręcząc za dobry towar i robotę.

Przytem w moim składzie znajdują się przybory do konserwowania obuwia.

(5167-6-4). Z poważaniem

G. Werner.

Koncesjonowany Zakład pogrzebowy

A. Szafrański

w Krakowie,

przy ul. Kopernika (Wałowa) 18

Urządza pogrzeby od najskromniejszych do najwspanialszych rozmiarów i posiada skład wszelkich przyborów pogrzebowych. (4497 st)

Telegramy: A. Szafrański, Kraków.

Fabryka papieru

Maurycego Schrettera

w Żywcu,

poleca różne gatunki i rodzaje papieru do rozmaitych użytków **mocne, tanie i z dobrej masy.** Próbki na żądanie wysełają się natychmiast. Wszelkie zamówienia wypełniają się **z największą rzetelnością i akuratnością.**

4888 12 - 8

3% Losy austryjackiego Zakładu kredytowego ziemskiego

sześć (6) ciągnień rocznie

główna wygrana:

50.000 złr. a. w.

4% Losy węgierskiego Banku hipotecznego

trzy (3) ciągnienia rocznie

główna wygrana:

50.000 złr. a. w.,

jakoteż wszelkie losy Czerwonego Krzyża i serbskie 10 frankowe sprzedaje najtaniej

Sokal i Lilien

dom bankowy i kantor wymiany.

Zlecenia z prowincji wykonujemy bezzwłocznie niedoliczając prowizji, a na żądanie zaliczkę. (4792-st.)

H. Ochmann

Dom agencyjny i komisowy

protokołowana firma

Krosno i Gorlice (w Galicji)

zastępca

Jana Schenka w Messendorfie, Ed. Hasenoerla w Wiedniu, Georg v. Giesche's Erben w Wrocławiu.

Skład Dusseldorfskich rur wiertniczych, rur gazowych, łączników, Messendorfskich narzędzi wiertniczych kanadyjskiego systemu, patentowanych aparatów wiertniczych systemu Fauka, maszyn parowych i kotłów parowych, pasów skórzanych, parcianych i gumowych, narzędzi kowalskich, maszyn pomocniczych, blach żelaznych, pomp, sznajdyzów, materjałów do dychtowania. Sprzedaż węgli kamiennych i drzewianych, kwasu siarczanego, natronu, sody, patentowanych żelaznych beczek (elektrycznie szwajscowanych) etc.

Zamówienia na kotły naftowe do dystylowania, węże do chłodzenia (chłodniki), rezerwoary, agitatory, kadzie browarniane, aparaty gorzelniane, rury blaszane etc. zostaną szybko sporządzone. — Przyjmuje się do naprawy kotły i maszyny wszelkiego rodzaju. Wyjaśnienia odnoszące się do przemysłu naftowego będą na żądanie z całą gotowością najstaranniej udzielane. 4992-8-5.

A. Nebenzahl

Zastępstwo banku Austro-Węgierskiego

Dom bankowo-komisowy i kantor wymiany

w Nowym Sączu.

Kupuje i sprzedaje wszelkie obligacje państwowe, listy zastawne, losy rządowe i prywatne, akcje, monety i t. p. eskontuje i realizuje wylosowan efekta i kupony pod najkorzystniejszymi warunkami. — Zlecenia z prowincji uskuteczniają się bezzwłocznie.

4995-16-10.

Zniżenie cen.

Kąpiele ciepłe i zimne,

łaźnia parowa i ziołowa

tusze rozmaite i baseny,

z największym komfortem urządzone na wzór podobnych zakładów europejskich i z największą czystością utrzymywane tylko

w Hotelu Krakowskim

w Krakowie,

przy plantach.

Najdawniejsze, najbardziej renomowane kąpiele w Krakowie.

Kąpiele mineralne na żądanie.

Kuracja massażem.

Ceny zniżone od Nowego Roku.

Bilety abonamentowe dla Sz. Gości wydają się pod nader korzystnemi warunkami. — Dla pp. Oficerów i uczącej się młodzieży ceny zniżone.

4677 st.

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn.

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego ul. Kopernika l. 5. Telefon 117.